

Szalona i niespójna Hedda Gabler

Mężczyźni w tej sztuce bawią się we władzę, politykę i biznes, a paniom zostaje rola ładnych dekoracji. Kobiety są tylko przedmiotami, które należy zdobywać - zaraz po fortunie i pozycji społecznej

Zwykło się mówić, że Hedda Gabler to kobieta o silnej osobowości. Najnowszy spektakl Teatru Horzycy portretuje jednak tę klasyczną Ibsenowską postać jako kogoś głęboko nieszczęśliwego i słabego. Reżyserka zamiast psychologizmu stawia na efekciarstwo.

Hedda (w tej roli Aleksandra Bednarz) jest żoną Jorgena Tesmana (Paweł Kowalski), który marzy o mieszczańskiej stabilizacji. Kobieta poszukuje w życiu prawdziwego piękna i wyrazistych uczuć. Bardziej pociąga ją Eilert Lövborg - to jej dawny kochanek i największy rywal męża w walce o intratne stanowisko.

Gdyby nieco inaczej rozłożyć akcenty, spektakl Agaty Dyczko mógłby stać się ważną wypowiedzią o kobiecej emancypacji. Mężczyźni w tej sztuce bawią się we władzę, politykę i biznes, a paniom zostaje rola ładnych dekoracji - nic od nich nie zależy, mogą być tylko matkami, żonami i córkami. Panowie zabiegają o stanowiska, kobiety są tylko przedmiotami, które należy zdobywać - zaraz po fortunie i pozycji społecznej. Hedda wkracza w świat męskich żądz, fantazji i ambicji i rozpoczyna swoją grę.

Aleksandra Bednarz wcieliła się w rolę neurotyczki, której motywy działania właściwie pozostają nieznane i skryte. Można się jedynie domyślać, że Gabler - młoda kobieta z dobrego domu - nieszczęśliwie wyszła za mąż. Jej wybranek jest jej zupełnym przeciwieństwem - poukładany, logiczny, o wyartykułowanych celach i ambicjach. Dla niej zwykle życie to za mało. Zachowanie Heddy wymyka się kanonom normalności i logiki. Bohaterka jest beztrąsko okrutna w stosunku do innych i lubi podkreślać swoją wyższość. W samotności cierpi i przechodzi napady paniki.

Najciekawszą kreację w spektaklu stworzyła jednak Anna Magalska-Milczarczyk, która wcieliła się w rolę Thei Elvsted. Jej postać skrzy się od wielu emocji: jest w niej jakaś depresyjna rezygnacja, pogodzenie się z życiową porażką, a później szaleńczy entuzjazm. Proszę zwrócić uwagę, jak toruńska aktorka nasycza tę postać mikroekspresjami. Tu liczy się wszystko - naturalny i serdeczny uśmiech przerywa atak bólu i wątpliwości. A gdy Thea dowiaduje się o śmierci mężczyzny, którego podziwiała, nogi się na chwilę pod nią uginają.

Spektakl otwiera długa sekwencja filmowa pokazująca domostwo Tesmanów: biel ścian, nierozpakowane kartony, nowoczesne meble pod folią. Kamera pracuje spokojnie, jest na ogół nieruchoma, co podkreśla tak znaną z filmów Ingmara Bergmana mieszczańską nudę, którą zaraz przerwą zdarzenia gwałtowne i tragiczne. Dom wydaje się niezamieszkały i pusty. Szkoda jedynie, że te spokojne dekoracje zamieszkują histerycy. Kamera - jak wiadomo - wymaga zupełnie innej pracy od aktorów. Obiektyw jest blisko, więc powinno się subtelniej grać głosem i mimiką. A tu mamy teatr pełną parą - aktorzy się przekrzykują i biegają w emfazie po pustych korytarzach.

Sceny teatralne sprawiają wrażenie, jakby aktorzy zaledwie odgrywali swoje role. Hedda w momencie nerwowego wzmożenia maluje na dekoracjach napis "Jesteśmy głupie". Postaci wiją się po scenie, a na ekranie widzimy klip do piosenki "Gloria" Vana Morrisona w poetyckiej i poruszającej interpretacji Patti Smith. Główna bohaterka rwie na strzępy rękopis dzieła dawnego kochanka, pali kolejne karty w kuble albo strzela do nich jak do rzutek. Akt niszczenia jest tu aktem pełnym bezrozumnej radości.

Motyw wygląda bardzo pretensjonalnie, jakby reżyserka postanowiła umieścić tu wszystko, co podpatrzyła u innych reżyserów: zabawy z mikrofonem i gitarą, sprejowanie po dekoracjach, projekcje filmowe, cytaty z piosenek rockowych. Nie trudno oprzeć się wrażeniu, że Dyczko poszła na łatwiznę, sięgając po wysłużone środki - nie starczyło jej siły, aby wprowadzić w nie jakieś nowe wartości. Hedda nie chciała ugrzęznąć w mieszczańskich pułapkach, a reżyserka wpadła w awangardowy schemat. Nawet nagość oznacza tu raczej bezradność wobec formy. Reżyserka nie wiedziała, jak pokazać złożoną zależność między bohaterami, więc zdecydowała się na najtańszy krok - scenę wymuszenia zmieniała w coś w rodzaju gwałtu, czego oczywiście u Ibsena nie znajdziemy.

Dyczko sprawia wrażenie, jakby nie starczyło jej determinacji, aby na nowo odczytać klasyczne dzieło norweskiego dramaturga. Reżyserka skróciła znacząco teksty i usunęła kilka postaci. Naszykowała pełno wizualnych gadżetów, jednak niczego szczególnego za ich pomocą nie oznajmiła.

Bohaterka to - jak słyszymy w piosence - to "ostrze z nieba, kruche jak zmrożona krew". Wkrótce i tak wszyscy zapomną Heddę Gabler, samobójczynię "wściekłą jak oswojony pies". Tę nieszczęśliwą kobietę przetrwa spalony, rozstrzelany i porwany na strzepy rękopis pracy jej dawnego kochanka. System, który usiłował ją mentalnie i moralnie zniewolić, zwycięża i idzie na kimś innym zostawić swój ślad.

Grzegorz Giedrys

Gazeta Wyborcza Toruń

24-06-2016